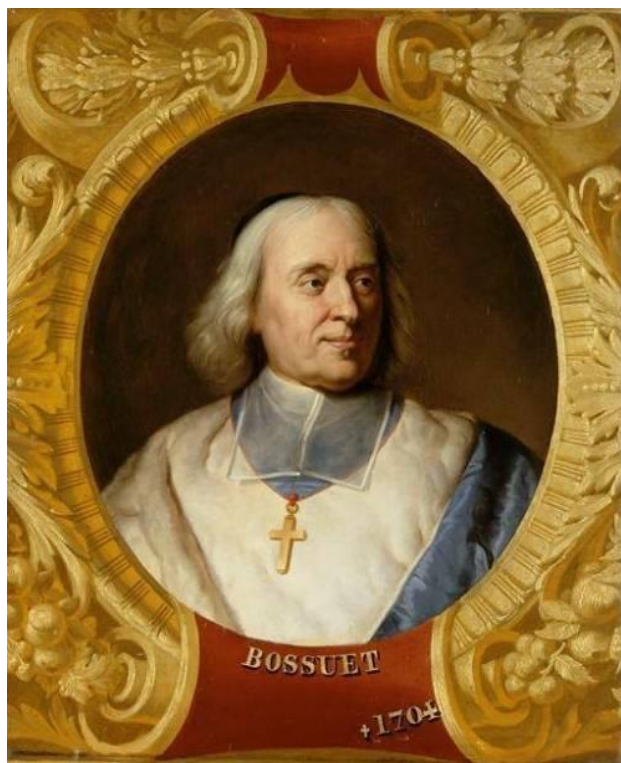
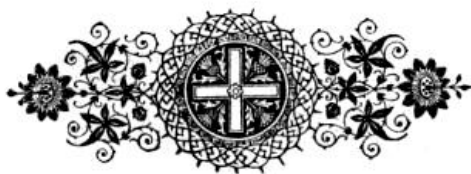


BP JAKUB BENIGNUS BOSSUET



KAZANIE O ŚMIERCI

WYGŁOSZONE W LUWRZE 22 MARCA 1662 R.



KRAKÓW 2020

www.ultramontes.pl

KAZANIE O ŚMIERCI

wygłoszone w Luwrze 22 marca 1662 r.

BP JAKUB BENIGNUS BOSSUET

Panie, pójdz a oglądaj.

(Jan 11, 34).

Czy wolno mi będzie otworzyć grób przed dworem, – i zali oczy tak delikatne nie będą obrażone przedmiotem tak żalobnym? Nie sędzę, panowie, aby chrześcijanie mieli odmówić uczestniczenia w tym widowisku z Chrystusem. Do Niego to bowiem powiedziano w naszej dzisiejszej Ewangelii: *Panie, pójdz a oglądaj*, gdzie złożono ciało Łazarza. On każe podnieść kamień, jakby z kolei mówiąc do nas: Przyjdźcie i oglądajcie sami! Jezus nie wzdraga się patrzeć na to ciało umarłe, jako na przedmiot litości i cudu; za to my, nędzni grzesznicy, wzdragamy się patrzeć na to smutne widowisko, jako na dowód naszych błędów. Pójdzmy i patrzmy z Chrystusem, wyzwalając się na wieki z ułudy wszystkich dóbr, które śmierć zabiera.



Jest to dziwna słabość umysłu ludzkiego, że nigdy śmierć nie jest mu obecna, jakkolwiek rzuca się w oczy ze wszech stron i w tysiącnych kształtach.

Na pogrzebach słyszy się jedynie wyrazy przerażenia, iż ten śmiertelnik umarł. Każdy stara się przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz z nim rozmawiał, i o czym ów zmarły z nim mówił, a wtem nagle umarł. Oto, mówią, co to jest człowiek! I ten, co to mówi, to jest człowiek! A ten człowiek nie stosuje nic do siebie, niepomny swego przeznaczenia. Albo jeśli przejdzie przez myśl jego jaka przelotna chęć przygotowania się na śmierć, to prędko rozprasza czarne o niej myśli. Mogę powiedzieć, panowie, że śmiertelnicy zakopują myśli o śmierci z niemniejszą troskliwością, z jaką grzebią samych umarłych. Ale może myśli te wywrą większy skutek w naszych sercach, jeśli je rozważać będziemy razem z Chrystusem na grobie Łazarza. Prośmy go tedy, by On je nam wraził łaską Ducha Świętego, starajmy się zaś na nią zasłużyć przez przyczynę Najświętszej Panny. *Ave*.

Wśród wszystkich namiętności umysłu ludzkiego jedną z najgwałtowniejszych jest pragnienie wiedzy. Ta ciekawość poznania sprawia, że umysł wyczerpuje siły, by znaleźć albo jaką tajemnicę niesłychaną w porządku natury, albo biegłość nieznaną w dziełach sztuki, albo nie wypróbowany jeszcze wymysł w prowadzeniu interesów. Jednakże wśród tych olbrzymich pragnień wzbogacenia naszego rozumu nowymi wiadomościami dzieje się z nami to samo, co z tymi, którzy zapuszczając bardzo daleko wzrok, nie spostrzegają przedmiotów w pobliżu. Chcę przez to powiedzieć, że umysł nasz, siłąc się poznać rzeczy nader odległe i przebiegając, że się tak wyrażę, niebo i ziemię, przechodzi jednak lekko ponad tym, co mu się z bliska przedstawia.

Trawimy całe życie wciąż nieświadomi tego, co nas dotyczy, i nie tylko tego, co nas dotyczy, ale i tego, czym jesteśmy.

Nic potrzebniejszego nad skupienie w nas samych wszystkich tych rozpierzchłych myśli. I dlatego to, chrześcijanie, wzywam was dzisiaj, byście towarzyszyli Zbawicielowi do samego grobu Łazarza: *veni et vide*, przyjdź a oglądaj. O, śmiertelnicy, przyjdźcie wpatrywać się w widowisko rzeczy śmiertelnych! O człowiecze, przyjdź pouczyć się, czym jest człowiek. Może się zdziwicie, iż po naukę, czym jesteście, zwracam was do śmierci! Pomyślicie, że to rzecz niewłaściwa przedstawiać człowieka, ukazując go tam, gdzie go już nie ma. Ale jeżeli zadacie sobie ten trud i zechcecie pojąć, co nam się przedstawia w tym grobie, to przyznacie łatwo, że nie ma prawdziwszego tłumacza, ani wierniejszego zwierciadła rzeczy ludzkich.

Naturę rzeczy złożonej najwyraźniej widzi się w rozłożeniu jej części. Ponieważ te wywołują jedna w drugiej zmiany, gdy są mieszane razem, przeto trzeba je rozdzielić, by je dobrze poznać. W istocie zespolenie duszy i ciała sprawia, że ciało wydaje nam się czymś więcej niż jest, a dusza czymś mniej. Kiedy jednakże po rozdzieleniu się ciało powraca do ziemi, a dusza także uzyskuje możliwość powrotu do nieba, skąd jest wzięta, wtedy widzimy jedno i drugie w ich czystości. Potrzebujemy tylko rozważyć, co nam śmierć zabiera, a co pozostawia w całości; która część naszej istoty pada pod jej ciosami, a która zachowuje się w tym zniszczeniu, a wtedy zrozumiemy, co to jest człowiek. I dlatego nie wahać się bynajmniej twierdzić, że to z łona śmierci, z jej gęstych cieniów wychodzi światłość nieśmiertelna ku oświeceniu naszych umysłów o naszej naturze. Przybieżcie więc, o śmiertelnicy, i zobaczcie w grobie Łazarza, co to jest człowiek. Przyjdźcie oglądać w tym samym przedmiocie koniec waszych zamysłów a początek nadziei. Przyjdźcie oglądać zarazem rozkład i odnowienie się waszej istoty. Przyjdźcie oglądać triumf życia w triumfie śmierci: *veni et vide*.

O śmierci, my ci dzięki składamy za światło, jakie rozlewasz na naszą nieświadomość. Ty jedna nas przekonywasz o naszej niskości, ty jedna dajesz nam poznać naszą godność. Gdy człowiek zbyt się ceni, ty umiesz ugiąć jego pychę. Gdy człowiek zbyt sobą gardzi, ty umiesz podnieść jego odwagę. I aby sprowadzić wszystkie jego myśli do sprawiedliwej miary, uczysz go tych dwóch prawd, otwierających mu oczy na właściwe poznanie się: że jest nieskończenie pogardy godzien, o ile przemija, a nieskończenie szacunku, o ile celem jego nieśmiertelność. Dwa te ważne rozważania będą stanowiły przedmiot mego przemówienia.

I.

Jest to śmiało przedsięwzięcie chcieć powiedzieć ludziom, że nie są niczym wielkim. Każdy jest zazdrosny o to, czym jest. Człowiek woli raczej być ślepym, aniżeli znać swą słabość. Zwłaszcza wielkie fortuny chcą, by się z nimi obchodzić delikatnie. Nie lubią, by zauważono ich błąd. A jeśli się już go zauważy, to chcą, aby to bodaj ukrywać. A jednak dzięki śmierci możemy o tym mówić swobodnie. Nie ma nic tak wielkiego na świecie, co by nie rozeznało w sobie wielu nikczemności. Ale i to jeszcze za wielką próżność, rozróżniać w sobie cząstkę słabą, jak gdybyśmy mieli co wartościowego.

Niech żyje Nieśmiertelny! O wielkości ludzka, z jakiegokolwiek strony spojrzę na ciebie, prócz z tej jednej, o ile pochodzisz od Boga i masz powrócić do Boga, bo w ten sposób odnajduję w tobie promień Bóstwa, który budzi mój szacunek, – nie widzę w tobie nic, co bym szanował. Bo z jakiegokolwiek strony cię obrócę, zawsze znajduję śmierć przed sobą, która rzuca ze wszystkich stron tyle cienia na to, co blask świata chciał ubarwić, że już nie wiem, na czym oprócz to wspaniałe miano wielkości, ani do czego mam stosować tak piękny tytuł.

Przekonajmy się, chrześcijanie, o tej ważnej prawdzie rozumowaniem, którego nie sposób obalić. Przymiot nie może być szlachetniejszy od istoty, ani dodatek ważniejszy od rzeczy głównej, ani też budowla trwalsza od podstawy, na której jest wzniesiona, ani wreszcie to, co jest przywiązane do naszej istoty, nie może być większe ni ważniejsze od niej samej. A teraz, co to jest nasza istota? Pomyślmy nad tym dobrze, chrześcijanie. Powiedz nam to, o śmierci, bo ludzie pyszni nie uwierzyliby mi. Ale, o śmierci, ty jesteś niema i przemawiasz tylko do oczu. Wielki król użył ci swego głosu, abyś dotarła do uszu i wniosła do serca prawdę w sposób wyraźniejszy.

Oto piękne rozmyślanie Dawida, gdy zasiadał na tronie pośród dworu. Najjaśniejszy panie, jest ono godne twego posłuchania: O wieczny Królu wieków, Ty zawsze należysz do siebie, zawsze jesteś w sobie; Twój byt wiecznie niezmienny, ani upływa, ani się zmienia, ani się mierzy, i *oto uczyniłeś dni moje policzone i moja istota jest niczym przed Tobą*. Nie, istota moja jest niczym przed Tobą i wszelki byt, który się mierzy, jest niczym; bo to, co się mierzy, ma swój kres, a gdy się przyszło do tego kresu, ostatnia chwila burzy wszystko, jak gdyby nigdy nie istniało. Cóż to jest sto lat, co tysiąc, skoro jedna chwila je zaciera? Pomnażajcie dni wasze jako jelenie, którym bajka czy historia natury każe żyć przez tyle wieków. Trwajcie tak długo, jak one wielkie dęby, pod którymi nasi przodkowie wypoczywali i w ich cieniu wypoczywać jeszcze będą nasi potomkowie. W tej przestrzeni, co się wydaje olbrzymią, nagromadźcie zaszczyty, bogactwa, przyjemności. Na cóż wam się przyda to wszystko, skoro ostatnie tchnienie śmierci całkiem słabe, omdlałe, obali nagle te marne okazałości z równą łatwością jak zamek z kart, pustą dzieci igraszkę? I cóż wam pomoże, żeście tyle napisali w tej księdze, zapełnili wszystkie jej karty pięknymi literami, skoro jedno pociągnięcie ma zatrzeć wszystko? I to jeszcze pociągnięcie na papierze pozostawiłoby bodaj jakieś ślady po sobie. Tymczasem ta ostatnia chwila, która jednym zamachem zatrze całe nasze życie, sama także

wraz z wszystkim stoczy się w tę przepaść nicości: nie będzie już na ziemi żadnego śladu po tym, czym byliśmy. Ciało zmieni naturę, przybierze inną nazwę, "nawet miano trupa nie pozostanie przy nim długo, stanie się on, mówi Tertulian (1), czymś, co nie ma już nazwy w żadnym języku". Taką to prawdą jest, że wszystko w nim umiera, aż do tych wyrazów żałobnych, którymi określaliśmy jego nieszczęsne szczątki.

Cóż to więc jest ta moja istota, o wielki Boże! Wstępuje w życie, aby z niego wyjść niebawem. Przychodzę się pokazać jak inni, potem trzeba będzie zniknąć. Wszystko nas woła do śmierci. Natura, jakby prawie zazdrosna o dobro nam wyświadczone, mówi nam często i daje do zrozumienia, że nie może nam na długo zostawić tej odrobiny użyczzonej materii, która nie ma pozostawać w tych samych rękach, lecz ciągle być w obiegu: ona jej potrzebuje do innych form, żąda jej zwrotu do innych dzieł.

Ten ciągły pobór rodzaju ludzkiego, mam na myśli dzieci, które się rodzą, w miarę jak rosną i postępują, zdają się popychać nas ramionami i mówią nam: Usuńcie się, na nas teraz kolej! Tak samo jak my widzimy innych przechodzących przed nami, tak inni nas obaczą przechodzących, a ci znowu swoim następcom dadzą to samo widowisko. O Boże! raz jeszcze, czymże jesteśmy? Kiedy rzucę wzrok przed siebie, widzę przestrzeń nieskończoną, w której mnie nie ma! A gdy go odwrócę wstecz, widzę straszny ciąg nieprzerwany, gdzie mnie już nie ma! I jakże mało miejsca zajmuję w tej bezmiernej przepaści czasu! Nie jestem niczym; tak mały przeciąg czasu nie zdoła przecie odróżnić mię od nicości: posłano mię na to tylko, bym stanowił liczbę. I to jeszcze nie wiedziano co ze mną zrobić, a sztuka byłaby i wtedy odegrana, gdybym był pozostał za sceną.

A nawet, jeśli chcemy roztrząsać rzecz w rozważaniu subtelniejszym, to od nicości nie odróżnia nas właściwie cały ciąg naszego życia. I wiadomo wam, chrześcijanie, że to zawsze tylko jeden moment nas od niej oddziela. Teraz trzymamy jeden, który zaraz ginie, a wraz z nim zginęlibyśmy wszyscy, gdybyśmy szybko, nie tracąc czasu, nie chwycili drugiego momentu podobnego, aż wreszcie nadejdzie taki, do którego nie będziemy mogli dotrzeć, bez względu na wysiłek. I wtedy nagle padniemy z braku oparcia. O, krucha podpora naszego bytu i chwiejna podstawa naszej istoty! *In imagine pertransit homo*. Ach! prawdziwie przechodzi on jak cień, albo tak jak podobizna w obrazie, a ponieważ sam nie jest niczym trwałym, przeto goni tylko za rzeczami marnymi, podobizną dobra, a nie za dobrem samym.

Jakże małe jest miejsce, które zajmujemy na tym świecie! tak małe, zaprawdę, i tak mało znaczne, że wątpię niekiedy z Arnobiuszem, zali śpię, czy czuam: *Vigilemus aliquando, an ipsum vigilare, quod dicitur, somni sit perpetui portio*. Nie wiem, czy to, co nazywam czuwaniem, nie jest może częścią trochę więcej podnieconą snu głębokiego, i czy ja widzę przedmioty rzeczywiste, czy też jestem tylko niepokoiony wyobraźnią i czczymi widziadłami: *Przemija kształt świata tego, istota moja jest niczym wobec Boga*.

II.

Chrześcijanie! jakkolwiek jesteśmy wygnani do tej ostatniej części wszechświata, która jest widowiskiem zmian i państwem śmierci, więcej nawet, jakkolwiek śmierć, tkwiącą w niej, nosimy w swym łonie, w środku tej materii i wskroś ciemność naszego poznania, pochodzącą z złudzeń naszych zmysłów, jeżeli potrafimy wejść w siebie, znajdziemy coś, co jakąś mocą ukaże swe niebieskie pochodzenie bez obawy zepsucia. Nie wątpmy o tym!

Nie należę do ludzi, mających wielki respekt dla umiejętności ludzkich. Jednak przyznaję się, że nie mogę bez podziwu spoglądać na te zdumiewające odkrycia poczynione przez naukę, by przeniknąć naturę, i na tyle pięknych wynalazków, których dokonała sztuka, by ją dostosować do naszego użytku. Człowiek prawie że zmienił oblicze ziemi. Rozumem podbił zwierzęta, które go przewyższały siłą; potrafił okiełznać ich gwałtowne narowy i zniewolić ich rozpetaną swawolę. Zręcznością ugiął nawet stworzenia bezduszne. Czyż ziemia kunsztem jego nie została zmuszona dać mu pokarmy odpowiedniejsze? Czy nie zmusił roślin do pozbycia się na jego korzyść dzikiej goryczy, a nawet trucizny obróciły się na lekarstwa dla miłości jego! Zbyteczne byłoby opowiadać wam, jak on umie kierować żywiołami, po tylu cudach, których dokazywać każe codziennie najtrudniejszym z nich do pokonania, – ogniowi i wodzie, owym dwu wielkim wrogom, łączącym się przecież zgodnie, aby nam służyć w czynnościach tak użytecznych i tak potrzebnych. Co więcej? on wyniósł się aż pod niebiosy: aby kroczyć pewniej, nauczył gwiazdy przewodzić mu w jego podróżach; by równomierniej mierzyć swoje życie, zmusił słońce do zdania poniekąd sprawy ze wszystkich swoich kroków. Pozostawmy jednakże retoryce to długie i szczegółowe wyliczanie, i poprzestańmy na stwierdzeniu ze stanowiska teologicznego, że Bóg, utworzywszy człowieka – jak mówi wyrocznia Pisma świętego – aby był głową świata, który wspaniale jest urządzony, jakkolwiek zmieniony przez jego zbrodnię, pozostawił mu jednak

pewien instynkt do szukania tego, czego mu niedostaje, po całym przestworze natury. I dlatego to człowiek, że się tak wyrażę, szpera wszędzie śmiało, jakoby w swojej własności, i nie ma żadnej części wszechświata, gdzie by nie zostawił śladów swej przemyślności.

Pomyślcie teraz, panowie, jakby taką przewagę mogło uzyskać stworzenie tak słabe i narażone, wedle ciała, na napady wszystkich innych, gdyby nie miało w swoim umyśle siły wyższej nad całą naturę widzialną, nieśmiertelnego tchnienia Ducha Bożego, promienia z Jego oblicza, rysu Jego podobieństwa. Nie, nie! inaczej być nie może. Jeżeli znakomity rzemieślnik zrobi jakąś nadzwyczajną maszynę, to nikt nie może się nią posługiwać, jeno na podstawie objaśnień, których on udzieli. Bóg urządził świat jakby wielką maszynę, którą jedynie Jego mądrość mogła wynaleźć, a Jego moc zbudować. O człowiecze! ciebie On ustanowił, byś się nią posługiwał. Złożył On, że się tak wyrażę, w ręce twoje całą naturę, byś ją zastosowywał do swoich potrzeb. Pozwolił ci nawet ozdabiać ją i upiększać sztuką, bo cóż to innego sztuka, jeśli nie upiększenie natury? Możesz dodać barw kilka na ozdobę tego cudownego obrazu. Ale jakże mógłbyś poruszyć choćby odrobinę tak potężną maszynę? Albo w jaki sposób mógłbyś uczynić bodaj jeden stosowny rys na tak bogatym obrazie, gdyby nie była w tobie i w jakim zakątku twojej istoty sztuka, pochodząca z onej pierwszej sztuki, jakieś płodne idee, dobyte z onych pierwotnych idei, słowem, jakieś podobieństwo, emanacja, cząstka onego Ducha twórczego, który uczynił świat. A jeżeli tak jest, chrześcijanie, to któż nie widzi, że cała natura razem sprzysiężona nie zdoła zagasić tak pięknego promienia, owej cząstki nas samych, naszej istoty, która nosi charakter tak dostojny podtrzymującej ją mocy Bożej, i że tak więc dusza nasza, wyższa od świata i wszelkich sił, które go składają, nie potrzebuje się niczego obawiać jeno swego Twórcy.

Ale idźmy dalej, chrześcijanie, w tak pożytecznym rozmyślaniu nad obrazem Boga w nas. I przypatrzmy się, w jaki sposób to stworzenie umiłowane, którego przeznaczeniem jest posługiwanie się wszystkimi innymi, przepisuje sobie samemu, co ma czynić. W zepsuciu naszym – wyznaję – tu leży słabość nasza. A przecie nie mogę bez podziwu rozważać tych niewzruszonych prawideł obyczajów danych przez rozum. Jak to! ta dusza zanurzona w ciele, która kojarzy się tyloma węzłami z wszystkimi jego namiętnościami, która omdlewa i rozpacza, nie może przyjść do siebie, gdy to ciało cierpi? W jakimże świetle ona widziała, że mimo wszystko ona będzie miała swoją szczęśliwość dla siebie? że mimo głośnego protestu wszystkich zmysłów, wszystkich

namiętności i niemal całej natury ona przecie niekiedy śmiało powie: *To zysk dla mnie umrzeć*, a czasem mówi: *Raduję się w utrapieniach?* Czyż, chrześcijanie, nie odkryła ona widocznie wewnątrz znakomitej piękności w tym, co się zowie obowiązkiem, ośmielając się stanowczo twierdzić, że winna się narażać bez obawy, nawet z radością na olbrzymie trudy, niepojęte cierpienia i śmierć pewną dla przyjaciół i ojczyzny, dla monarchy i ołtarzy? I czy to nie jest jakby cudem, że te zasady stałe odwagi, uczciwości, sprawiedliwości nie mogą nigdy być zniesione, nie mówię już przez bieg czasu, ale przez zwyczaj przeciwny, i owszem, na szczęście rodzaju ludzkiego było znacznie mniej osób, co je całkiem osławiało, aniżeli tych, co je w doskonały sposób w czyn wprowadzają.

Bez wątpienia jest w nas światło Boże: *Promień Twojego oblicza, o Panie, wraził się w dusze nasze*. W nim to odkrywamy jakoby w głobie świetlanym nieśmiertelne upodobanie w uczciwości i cnocie. To pierwszy Rozum ukazuje się nam przez swój obraz, to sama Prawda przemawia do nas i ona to winna nas pouczyć, że jest w nas coś, co nie umiera, skoro Bóg nas uzdatnił do znajdowania szczęścia nawet w samej śmierci.

Wszystko to jednak jest niczym, chrześcijanie: ale oto rys najcudowniejszy tego Boskiego podobieństwa. Bóg zna siebie i wpatruje się w siebie: Jego życie, to poznawanie siebie, a ponieważ człowiek jest Jego obrazem, więc chce Go także poznać. Być wiecznym, niezmiernym, nieskończonym, wyzwolonym od wszelkiej materii, wolnym od wszelkich granic, uwolnionym od wszelkiej niedoskonałości: chrześcijanie, cóż to za cud! My, co czujemy jedynie i tylko to, co ograniczone, my co widzimy tylko rzeczy niestałe, jakże mogliśmy pojąć i pomyśleć tę nieskończoność? O wieczności, o nieskończoności! – mówi św. Augustyn – której nasze zmysły nie domyślają się nawet, którędyż weszłaś do dusz naszych? Ale jeśli jesteśmy tylko ciałem, tylko materią, to jakże możemy pojąć czystego ducha? i jakże moglibyśmy choćby tylko wynaleźć tę nazwę?

Wiem, co można tu powiedzieć, i słusznie, że mówiąc o tych duchach, niezbyt rozumiemy to pojęcie. Nasza słaba wyobraźnia, nie mogąc znieść pojęcia tak czystego, podaje nam zawsze jakieś małe ciało do przybrania go. Ale gdy ostatecznie się wysiliła, by je wysubtelnić i uczynić bardzo oderwanym, czy nie czujecie równocześnie, że z głębi duszy naszej dobywa się światło niebieskie rozpraszające wszystkie te mary tak cienkie i delikatne, jakie byśmy mogli sobie utworzyć? A gdy ją bardziej jeszcze przynaglicie i

zapytacie, co to takiego, wtedy z środka duszy podniesie się głos: Nie wiem, co to jest, ale jednak to nie to. Jakaż siłę, jaką energię i moc tajemną czuje w sobie ta dusza, by się poprawić, zaprzeczyć sobie samej i śmieć odrzucić wszystko, co myśli? Któż nie widzi, że jest w niej ukryta sprężyna, która jeszcze nie działa całą mocą, aczkolwiek przyciśnięta i skrępowana okazuje jednak wyraźnie jakowąś tęgością, że nie jest związana z samą materią, lecz jest jakby przyczepiona swoim końcem do jakiegoś wyższego pierwiastka.

Co prawda, chrześcijanie, przyznaję, że nie znosimy na długo tego szlachetnego zapachu. Owe piękne pojęcia gęstnieją niebawem i dusza zanurza się wnet znowu w swoją materię. Ma ona swoje słabości i omdlenia, i – pozwólcie mi to powiedzieć – bo już nie wiem, jak się mam wyrazić, ma ona prostactwa niezrozumiałe, które, o ile ona nie jest oświeconą skądinąd, zmuszają ją samą niemal być w niepewności o jej istocie. I dlatego mędrcy świata, widząc człowieka z jednej strony tak wielkim, z drugiej tak godnym pogardy, nie wiedzieli ani co myśleć, ani co powiedzieć o tak dziwacznej mieszance. Pytajcie filozofów świeckich, co to jest człowiek. Jedni zeń zrobią Boga, inni zeń zrobią jedno nic. Jedni powiedzą, że natura go umiłowała jak matka i że uczyniła go rozkoszą swoją; drudzy powiedzą, że go naraża jak macocha i że czyni go swym wyrzutkiem. Trzecia zaś partia, nie wiedząc już, czego się domyślać w tej wielkiej mieszance, odpowie, że natura się zabawiła, łącząc dwa kawałki, między którymi nie ma żadnego związku, i w ten sposób, kaprysem jakby utworzyła cudo, które się zwie człowiekiem.

Słusznie sądzicie, panowie, że ni jedni ni drudzy nie trafili w sedno i że tylko wiara rozwiązać może tak wielką zagadkę. Mylicie się, o mędrcy świata: człowiek nie jest rozkoszą natury, skoro ona lży go na tyle sposobów. Człowiek nie może być także jej wyrzutkiem, skoro ma w sobie coś, co więcej warte od samej natury (mówię o naturze zmysłowej). Skądże więc pochodzi tak dziwna dysproporcja? Czyż potrzebuję wam to mówić, czyż te rumowiska, źle dostosowane do tak wspaniałych fundamentów, nie wołają dość głośno, że dzieło nie jest w swym stanie kompletne? Przyjrzyjcie się tej budowli: zobaczycie tam ślady ręki Bożej; ale nierówność dzieła pozwoli wnet dostrzec jaką domieszkę dodał tam grzech. O Boże! jakaż to mieszanka! Zaledwie się rozpoznają. Omal nie wołam z prorokiem: *Toż to owo Jeruzalem? Toż to owo miasto? to więc jest ona świątynia, ozdoba i radość całej ziemi?* I ja powiem: Toż to jest ów człowiek, uczyniony na obraz Boga, cud Jego mądrości i arcydzieło rąk Jego?

To on sam, nie wątpię. Skąd więc pochodzi ta niezgodność? i dlaczegoż widzę te części tak źle dostosowane? Dzieje się tak dlatego, że człowiek chciał budować na swój sposób na dziele Stwórcy i oddalił się od planu. I tak tedy przeciw regularności pierwotnego szkicu, to co nieśmiertelne i to co zepsute, to co duchowe i to co cielesne – znalazło się nagle razem połączone. Oto słowo zagadki i rozplątanie całego zawikłania. Wiara nam powróciła nas samych. I nasze zawstydzające słabości nie mogą nam już zakryć naszej naturalnej godności.

Ale niestety! na cóż nam się przyda ta godność? Jakkolwiek nasze ruiny tchną jeszcze słabo wielkością, to jednak nie jesteśmy nimi przez to mniej przygnieceny. Nasza dawna nieśmiertelność służy tylko do tego, by jeszcze nieźnośniejszą uczynić nam tyranię śmierci, a choć dusze jej unikają, to jednak jeśli grzech je unieszczęśliwia, nie mają się czego chwalić wiecznością tak uciążliwą. Cóż powiemy, chrześcijanie? Cóż odpowiemy na skargę tak przejmującą? Jezus Chrystus na nią odpowie w dzisiejszej ewangelii. Przychodzi On oglądać zmarłego Łazarza, przychodzi nawiedzić naturę ludzką, jęczącą pod panowaniem śmierci. O! to nawiedzenie nie jest bez przyczyny. To Budowniczy przychodzi sam w swojej osobie, by zbadać, czego brak Jego budowie, ponieważ ma On zamiar przekształcić ją według swego pierwszego wzoru: *według obrazu Tego, który go stworzył.*

O duszo, pełna zbrodni, obawiasz się słusznie nieśmiertelności, która by śmierć twoją uwieczniła! Ale oto w osobie Chrystusa *zmartwychwstanie i żywot*: kto wierzy weń, nie umiera; kto wierzy weń, już żyje życiem duchowym i wewnętrznym; żyje życiem łaski, które pociąga za sobą życie chwały. Lecz ciało jest mimo to podległe śmierci. O duszo, pociesz się: jeżeli ten Boski Budowniczy, który podjął się odnowić ciebie, pozwala rozpaść się po kawałku starej budowie twego ciała, to dlatego, iż chce ci je oddać w lepszym stanie i odbudować je w lepszym porządku. Wejdzie On krótko do państwa śmierci, lecz w rękę jej nie zostawi nic prócz samej śmiertelności.

Nie dajcie sobie wmówić, że na zepsucie winniśmy wedle rozumowań medycyny patrzeć jako na następstwo naturalne, przywiązane do rzeczy złożonej i mieszaniny. Trzeba wznieść wyżej umysł i wierzyć, według zasad chrześcijaństwa, co sprowadza na ciało oną konieczność zepsucia: to, iż jest ponętą dla zła, źródłem złych pragnień, słowem *ciałem grzechu*, jak mówi Apostoł święty. Takie ciało musi być zniszczone, mówię, nawet u wybranych, ponieważ w tym stanie ciała grzechu nie zasługuje ono na to, aby było

połączone z duszą błogosławioną, ani też by wejść do królestwa Bożego: *Ciało i krew nie mogą osiągnąć królestwa Bożego*. Musi ono więc zmienić swój kształt pierwszy, aby się odnowić i stracić całą pierwotną istotę i otrzymać drugą z ręki Boga. Jak stara budowla nieregularna, o której odnowienie się nie dba, by ją na nowo odbudować w piękniejszym porządku architektonicznym, tak to ciało całe zepsute jest grzechem i pożądliwością. Bóg pozwala mu paść w gruzy, by je przerobić na swoją modłę i według pierwszego planu swojego stworzenia. Musi być w proch obrócone, ponieważ służyło grzechowi.



Czy nie widzisz Boskiego Jezusa, każącego otworzyć grób? – To książę, który każe otworzyć więzienie nieszczęsnym więźniom. Ciała umarłe, które są zamknięte wewnątrz, usłyszą pewnego dnia Jego słowo i zmartwychwstaną jako Łazarz. Zmartwychwstaną lepiej od Łazarza, bo zmartwychwstaną, by już nie umierać, ponieważ śmierć, mówi Duch Święty, będzie zatopiona w przepaści, by już nigdy się nie pokazać.

Czegoż tedy obawiasz się, duszo chrześcijańska, przy zbliżaniu się śmierci? Może widząc rozpadający się dom swój boisz się, że zostaniesz bez schronienia? Lecz posłuchaj boskiego Apostoła: *Wiemy*, mówi on, nie skłaniają nas do uwierzenia w to wątpliwe domysły, ale my wiemy, bardzo pewnie i z wszelką pewnością, że *gdy ten dom z ziemi i błota, w którym mieszkamy, zostaje zburzony, to mamy dom inny, który nam jest przygotowany w niebie*. O jak wielkie jest miłosierdzie Tego, co zaradza naszym potrzebom! Ma On plan, mówi znakomicie św. Jan Chryzostom, odnowić dom, który nam dał. Podczas, gdy go burzy i wywraca, by go odbudować, trzeba, byśmy się wyprowadzili, bo cóż byśmy robili w tym prochu, w tym nieładzie i zamieszaniu?

I oto On sam ofiaruje nam swój pałac, daje nam mieszkanie i w nim każe czekać spokojnie na całkowite odnowienie naszej dawnej budowy.

Bp Jakub Benignus Bossuet (a)

Wybór pism kaznodziejskich Bossueta. Przetłumaczył prof. M. M. Paciorkiewicz, Poznań – Warszawa – Wilno – Lublin [b. d. w.], ss. 128-140. (Skarbiec Mistrzów Kaznodziejstwa I). (b)
(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono; ilustracje od red. *Ultra montes*).

Pozwolenie Władzy Duchownej:

Nihil obstat.

Poznań, dnia 13 marca 1931.

Ks. A. Żychliński.

Imprimatur.

Poznań, dnia 17 marca 1931.

w. z. X. Infułat Ruciński.

X. Jedwabski. Kanc. Kurii Arc.

(L. S.) – L. D. 4304/31

Przypisy:

(1) *De Resur. Carn.* 4.

(a) **Nota o autorze:** "Jakub Benignus **Bossuet**, biskup w Meaux (1627 – 1704). Największy pisarz religijny i najświetniejszy kaznodzieja Francji, należy do czołowych postaci w całym Kościele. Wyświęcony w roku 1652, konsekrowany 1670, od r. 1681 biskupem w Meaux. Genialny myśliciel, nadzwyczajny znawca Pisma świętego, Ojców Kościoła (Augustyn), teologii, znawca dziejów (historiozof), życia i duszy ludzkiej. W dziedzinie wymowy suweren – klasyczny w równomiernym rozwoju mowy umysłu, wyobraźni, uczuć i woli. Rzecz ujmując jasno i głęboko, niezrównany w amplifikacji – myśl jego pełna, bujna, płynie szeroką falą mowy okresowej, wspaniale roztacza obrazy i opisy, wyborna argumentacja, mowa żywa, zapalna, rozlewa się na szerokiej skali uczuć, w polocie, we wzniosłości niedościgła. Jego mowy (*Oeuvres oratoires*, 6 t. wyd. Lebarq) – to głównie szkice kazań, mów pogrzebowych (te najwspanialsze), panegiryków i przygodnych". – Ks. Zygmunt Pilch, *Szkoła kaznodziejstwa*. Kielce 1937, ss. 33-34. (Przyp. red. *Ultra montes*).

(b) Por. 1) Bp Jakub Benignus Bossuet, Bp Jakub Benignus Bossuet, a) [Wykład nauki katolickiego Kościoła względem tych Wiary artykułów, o które dyssydenci, osobliwie kalwini się spieraiaq.](#) b) [Doctrinae catholicae, de iis argumentis, de quibus controversiae sunt, expositio.](#) c) [O naturze aniołów.](#) d) [Mowa pogrzebowa ku uczczeniu Anny z Gonzagów de Clèves, księżny palatyńskiej.](#) e) [O chorobach duszy. List do siostry Cornuau de Saint Bénigne.](#) f) [O znamionach wdowy chrześcijańskiej.](#) g) [Sposób w jaki panny, mężatki i wdowy mają czcić Kościół.](#)

2) Ks. Zygmunt Golian, a) [Kazanie na pogrzebie śp. Maurycego Manna.](#) b) [Pociecha dla dusz chrześcijańskich czyli nabożeństwo zaduszne poprzedzone Traktatem o czyśćcu św. Katarzyny Genueńskiej.](#)

3) O. Franciszek de Salazar SI, doktor Uniwersytetu w Alcala, [Zasady mądrości.](#)

4) Dusza potępionej, [List z piekła. "Nie módl się za mnie – jestem potępiona!"](#).

(Przyp. red. *Ultra montes*).



SKARBIEC MISTRZÓW KAZNODZIEJSTWA

*Wybór
pism kaznodziejskich
Bossueta*



NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAN — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXX, Kraków 2020